

Z kroniki naukowej

UROCZYSTOŚĆ 30-LECIA PROFESURY PROF. Z. WOJCIECHOWSKIEGO I 10-LECIA PRACY W INSTYTUCIE ZACHODNIM

W dniu 14 czerwca 1955 r. na tłumnym zebraniu członków Instytutu Zachodniego i zaproszonych gości nastąpiło wręczenie tomu I Przeglądu Zachodniego za rok bieżący prof. Z. Wojciechowskiemu w związku z 30-leciem profesury i 10-leciem pracy w Instytucie Zachodnim.

Zebranie zagał prezes kuratorium I. Z. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński i następującym przemówieniem:

Mój Zygmuncie,

zbyt zażyłe i długie łączą nas związki przyjaźni i współpracy, żebym potrafił wypowiedzieć do Ciebie „mowę jubileuszową“ *lege artis*. Chcę tylko podkreślić ten moment, że trzydziesta rocznica objęcia przez Ciebie katedry uniwersyteckiej w Poznaniu zbiega się z dziesięcioleciem urzeczywistnienia zasadniczej idei i myśli przewodniej całej Twojej działalności naukowej i publicznej, z dziesięcioleciem powrotu Polski na ziemię macierzyste. Tej idei poświęciłeś wszystkie Swoje myśli i wysiłki. Pracowałeś przez wiele lat nad uświadomieniem ogółowi polskiemu konieczności dążenia do jej realizacji, starałeś się tę świadomość zaszczepić także kołom każdorazem rządzącym Polską, co ściągało na Ciebie wielokrotnie zarzuty oportunistu politycznego. Usiłowania Twoje długo grzęzły w braku zrozumienia, a nawet niechęci ze strony czynników, które powinny były je podjąć, ogółowi wydawały się zgola utopijnymi w przedwojennej rzeczywistości politycznej. Dopiero wynik drugiej wojny światowej, dzięki zwycięstwu sił ludowych i rewolucyjnych, sprawił, że idee Twoje stały się rzeczywistością: Polska objęła w całości swoje ziemię macierzyste. Od tej chwili nastąpiła nowa faza Twojej działalności: dążenie do uświadomienia społeczeństwu konieczności ścisłego zespolenia ogółu narodu z tymi „Ziemiąj Odzyskanymi“. Dążyłeś do tego nie tylko przez popularyzację, ale przez pogłębienie znajomości tych ziem i naukowe opracowanie całokształtu związanych z nimi problemów. Tym celem służy od lat dziesięciu wyrosły z Twojej myśli i Twojego trudu Instytut Zachodni. Tę ideę głosi główny jego organ, Przegląd Zachodni. Byłeś i jesteś duszą tego działania. Nic dziwnego więc, że w trzydziestolecie Twojej profesorskiej pracy Rada Redakcyjna i Komitet Redakcyjny Przeglądu postanowiły wydać tom, który ma przez zobrazowanie wyników dziesięcioletniej pracy Instytutu Zachodniego uczcić Twój trud i Twoje zasługi. W imieniu Rady i Komitetu Redakcyjnego i jako Prezes Kuratorium Instytutu Zachodniego wręczam Ci ten tom wraz z gorącym życzeniami dalszej pracy w coraz pomyślniejszych warunkach. *Quod faustum felix fortunatumque sit!*

Jako kolejny mówca zabrał głos profesor i prorektor U. P. Z dzisła w Kaczmarczyk:

Czcigodny Jubilacie! Szanowni Zebrani! 30 lat temu, w r. 1925 przybył ze Lwowa do Poznania młodziutki profesor, uczeń sławnego Oswalda Balzera, by rozpocząć swą pracę na katedrze historii ustroju Polski, niedawno wówczas założonego Uniwersytetu Poznańskiego. Tym młodym uczonym był dzisiejszy jubilat, profesor Zygmunt Wojciechowski.

Nie jest moim zadaniem przedstawienie Państwu całej działalności profesora Wojciechowskiego. Przemawiając dziś w imieniu jego uczniów, Zespołu Katedr Historycznoprawnych i Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego chciałbym tylko naświetlić jeden z wycinków wielkiej pracy Jubilata — pracę Jego jako profesora, uczonego na katedrze uniwersyteckiej, pracę Jego jako pedagoga i kierownika młodych adeptów historii państwa i prawa polskiego.

Niech mi będzie wolno na początku zwrócić się do moich wspomnień osobistych, do momentu, kiedy ćwierć wieku temu zapisałem się na seminarium profesora Wojciechowskiego, mieszczące się wówczas wysoko, na drugim piętrze poznańskiego zamku. Znalazłem się tu w atmosferze prawdziwie naukowej, wobec problemów kluczowych i istotnych. Profesor stawiał nas od razu oko w oko ze źródłami. W tej atmosferze nie wypadało nie pracować — nauka stawała się ważnym celem życiowym, ku któremu prowadził z wielką życzliwością i zachętą profesor Wojciechowski. Umiejętność zbierania wokół siebie studentów i zapalanie ich do pracy badawczej cechowały Go od początku działalności i są wybitną zaletą Jego nadal. Profesor Wojciechowski kierował się tu niewątpliwym interesem katedry, uniwersytetu i nauki. Nie czekał, nie utrudniał, ale spieszył się i ułatwiał. Jego osobistą więc zasługą jest fakt stworzenia w Poznaniu na Wydziale Prawa naszego Uniwersytetu poważnego ośrodka badań prawnohistorycznych, wykształcenia i wychowania licznej grupy uczniów, którzy zwielokrotnili przez to Jego własny, wcale nie mały wysiłek naukowy. Jego staraniom zawdzięcza nasz Uniwersytet również to, że problem kadr w zakresie nauk historycznoprawnych przedstawia się dziś jak najlepiej mimo strat ubiegłej wojny. Zastugę tę należy jak najbardziej podkreślić. Obok profesora Wojciechowskiego wykładają dziś na Uniwersytecie dawni Jego uczniowie: prof. Kazimierz Kolańczyk, prof. Józef Matuszewski, prof. Michał Sczaniecki i mówiący te słowa. Dr Stefan Weyman objął niedawno dyrekcję Biblioteki Kórnickiej.

Tak świetne rezultaty działalności osiągnął profesor Wojciechowski dzięki odpowiedniej metodzie postępowania ze swymi uczniami, otoczenia ich atmosferą naukową i serdeczną opieką. Nie mały wpływ wywierał tu przykład własnej twórczej pracy naukowej, bez której niemożliwe jest wykształcenie młodych naukowców. Jak wiemy, prace naukowe Jubilata z zakresu historii prawa rozświetlały cały szereg problemów naukowych polskiego średniowiecza, począwszy od genezy państwowości polskiej, poprzez zagadnienia organizacji grodowej, targów, sądownictwa przedimmunitetowego, immunitetów, prawa rycerskiego i genezy stanu szlacheckiego do pionierskiej pracy o ustroju politycznym Śląska do końca XIV wieku. Plan naukowy własnych badań uzupełniał trafnie zawsze dobranymi tematami prac swych uczniów. Poglądy swe na całość zagadnień historii państwa i prawa polskiego wyraził w syntetycznym dziele pt. Państwo polskie w wiekach średnich, wydanym już po wojnie, które doczekało się dwóch wydań i tłumaczenia na język francuski.

Życzliwość, cierpliwość i wyrozumiałość, a ponadto drobiazgowo zainteresowanie się życiem swych uczniów, ich kłopotami materialnymi wytwarzały atmosferę przyjaźni i zrozumienia. Profesor Wojciechowski nie tylko podsycał nasz zapal naukowy, ale troszczył się serdecznie o możliwość druku naszych prac — zadanie wcale nie łatwe w Polsce dwudziestolecia — dbał też dobrze o rozszerzenie naszych horyzontów naukowych, o pogłębienie naszej wiedzy. Owocem tych starań to nagrody, me-dale, stypendia, wyjazdy za granicę i sukcesy Jego uczniów. Otaczał nas taką opieką i życzliwością, że budziła ona niejednokrotnie zazdrość tych, którzy w naszym kręgu nie mieli szczęścia się znaleźć. W pamięci naszej zawsze żywo tkwić będzie historia wydrukowania przez profesora Wojciechowskiego pracy doktorskiej prof. Kolańczyka w r. 1940 w Krakowie tuż pod okiem hitlerowskiego okupanta, w chwili gdy zdawało mu się, że zniszczył już naukę polską.

Dzięki tym wysiłkom poznański ośrodek historycznoprawny stał się nie tylko jednym z czołowych na naszym uniwersytecie, ale wysunął się w Polsce Ludowej

na jedno z pierwszych miejsc w kraju. Z inicjatywy też profesora Wojciechowskiego rozpoczęto w Poznaniu wydawać w r. 1948 „Czasopismo Prawno-Historyczne“, ogólnopolski organ historyków państwa i prawa, jak również wznowiono w r. 1947 założoną przez Oswalda Balzera serię prac monograficznych pn. „Studia nad historią prawa polskiego“. O celowości stworzenia tych wydawnictw i o wysokim ich poziomie świadczy to, że z chwilą powstania Polskiej Akademii Nauk zostały one przez nią przejęte i stały się czołowymi wydawnictwami prawnohistorycznymi w Polsce.

Zdaję sobie sprawę z tego, że omówiłem tu wąski tylko wycinek prac i osiągnięć Jubilata, że pomiąłem ocenę Jego dorobku naukowego, jego zasług na polu organizacji Instytutu Zachodniego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na polu organizacji nauki polskiej, jak i jego prac społecznych. Spotkały go za to słowa uznania i odznaczenia ze strony władz państwowych, osiągnął najwyższą godność naukową: członkostwo rzeczywiste Polskiej Akademii Nauk. Sądzę jednak, że samo już stworzenie w Poznaniu silnego ośrodka historycznoprawnego w Poznaniu, wychowanie licznej zastępy nowych sił naukowych może być dostateczną podstawą do wdzięczności nie tylko samych uczniów, ale i całego społeczeństwa. Profesor Zygmunt Wojciechowski, którego trzydziestolecie pracy profesorskiej dziś uroczystie obchodzimy, dobrze zasłużył się Wydziałowi Prawa, całemu Uniwersytetowi Poznańskiemu, nauce polskiej i polskiemu narodowi.

Przebiegając myślą wstecz te lata, które minęły Ci, Czcigodny Jubilate, w pracy i trudzie składamy Ci dziś słowa najwyższego uznania oraz najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra nauki prawnohistorycznej, dla dobra naszej Ludowej Ojczyzny.

Grupa Twych uczniów i tych sprzed ćwierć wieku, i tych najmłodszych, jak i wszyscy pracownicy zespołu Katedr Historycznoprawnych Uniwersytetu Poznańskiego dla upamiętnienia tej chwili pragną złożyć dziś na Twe ręce skromny dar w postaci tego oto albumu, który niech będzie dowodem naszej wdzięczności i pamięci.

W dalszej kolej mównicę zabrał głos prof. Kazimierz Tymieniecki:

Szanowny Jubilate i Kochany Kolego!

Zabieram głos jako jeden ze starszych kolegów, którzy patrzą na Pańską działalność naukową w ciągu całych lat trzydziestu, będących podstawą obecnego jubileuszu.

Nasze stosunki osobiste sięgają właśnie początku tego okresu. Przypominam sobie dokładnie tę chwilę, gdy pierwszy profesor naszego Uniwersytetu, wykładający historię ustroju Polski, Abdon Kłodziński, opuścił Poznań dla Krakowa. Przybył Pan do Poznania jako młody wówczas uczeń Oswalda Balzera, obejmując zrazu zastępstwo na katedrze i przeprowadzając jeszcze w ciągu letniego trymestru 1925 r., równo więc przed laty trzydziestu, swą habilitację. W celu przeprowadzenia tej habilitacji przyjechał do Poznania prof. O. Balzer, a na drugiego referenta Wydział Prawa zaprosił mnie, jako profesora historii średniowiecznej na ówczesnym wydziale filozoficznym, który przez jeden trymestr, jeszcze przed przybyciem prof. A. Kłodzińskiego (tj. wiosną 1919 r.) wykladał zastępczo historię ustroju na Wydziale Prawnym. Od tego czasu już bez przerwy miałem możliwość śledzić Pańską pracę naukową, pedagogiczną i organizacyjną. Pracę pedagogiczną, pełną zasługi, scharakteryzował tu przed chwilą prof. Zdz. Kaczmarczyk. Z pracą organizacyjną i niepospolitymi jej dokonaniem łączy się dzisiejszy podwójny jubileusz poświęcony Instytutowi Zachodniemu w Poznaniu i osobie jego Założyciela i kierownika. Tak samo należałoby wspomnieć o dotychczasowej działalności profesora Zygmunta Wojciechowskiego w PTPN w charakterze sekretarza generalnego i o pracach redakcyjnych w Czasopiśmie Prawno-historycznym i chwilowo w przejętych po O. Balzerze Studiach nad historią prawa polskiego.

W tej chwili interesuje nas szczególnie praca naukowa Jubilata, o której tutaj wypadnie mi krótko powiedzieć. W pracy tej wyróżnilbym trzy główne okresy.

W okresie, obejmującym pierwsze pięciolecie (od r. 1924, ściślej biorąc, do r. 1929 włącznie), wykazywał młody jeszcze badacz wszystkie zalety szkoły O. Balzera, a więc sumiennosc w wyzyskaniu źródeł i literatury oraz krytyczny kierunek naukowy. Zajął się najpierw organizacją grodową w Polsce piastowskiej (*Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce piastowskiej* w Studiach nad historią prawa polskiego, t. VIII, zesz. 3, s. 112 i 2 mapy oraz *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, s. 80 i 2 mapy). W studiach tych obok problemów ściśle ustrojowych doszły do głosu również kwestie z geografii historycznej, które i później będą niejednokrotnie wracać w działalności naukowej autora. Z tego samego jeszcze roku pochodzi niewielka praca pt. *W sprawie Regnum Poloniae Władysława Lokietka*, w której występuje również jako uczeń Balzera w traktowanej przez siebie tematyce. Tym razem z zagadnieniami ustrojowymi łączą się kwestie polityczne późniejszego średniowiecza. Najbliższe zaraz lata przynoszą nowe zainteresowania, świadczące o wrażliwości autora na zagadnienia aktualnie dyskutowane, dowodem czego jest zwłaszcza artykuł *O nowy podział historii Polski na okresy* (w Kwart. Hist. 1927). Dalszą sposobność do rozszerzenia swej tematyki znajduje młody jeszcze badacz przy wydaniu dzieła swego ojca, wybitnego polonisty, prof. Konstantego Wojciechowskiego, w którym sam daje rozdział uzupełniający o historiografię polską po r. 1863 i w tym samym roku (1926) pisze charakterystykę naukową, wraz z bibliografią, swego głównego mistrza, Oswalda Balzera. Wreszcie w związku z rosnącymi w tym czasie, pod wpływem działalności naukowej Franciszka Bujaka i Karola Potkańskiego, zainteresowaniami historią gospodarczą, pisze swe *Najstarsze targi w Polsce. Uwagi krytyczno-polemiczne* (przeciw K. Maleczyńskiemu), w których przeważają zresztą momenty prawnoustrojowe. Na czoło przeciw całego tego okresu wysuwają się dwie prace tak rozmiarami, jak i swą wartością naukową. Dotyczy to w szczególności pierwszej z nich, poświęconej w całości czasom i zagadnieniom wczesnohistorycznym, pt. *Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich* (w Pamiętniku Histor.-prawnym, wyd. przez P. Dąbrowskiego, w t. IV (1927). Badania te szły równoległe z podobnymi badaniami prowadzonymi przez Stanisława Arndta i pociągnęły za sobą dalszą jeszcze wymianę zdań. Polemiczne akcenty wystąpiły silniej w stosunku do nadto śmiałych hipotez, wysuwanych na podstawie źródła IX w., tj. Geografa Bawarskiego, przez Eugeniusza Kucharskiego. Odtąd, aż do chwili obecnej, autor nie przestawał powracać do powyższych tematów. Drugą najobszerniejszą pracą z końca okresu jest *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza Wielkiego* (1928), tłumaczone również na język niemiecki. Zagadnienie powyższe, niewątpliwie doniosłe i istotne dla historii średniowiecza, po raz pierwszy doczekało się tu wyczerpującego potraktowania. Późniejsza nauka dostrzegła w nim niewystarczające uwzględnienie momentów rozwojowych i potraktowanie instytucji nadto statycznie. Nie zastąpiono jednak tej próby inną, późniejszą. Dla pełności obrazu dorzucmy jeszcze studia krytyczne poświęcone najnowszej slawistyce historyczno-społecznej niemieckiej i polskiej.

Okres drugi, obejmujący całe dziesięciolecie, można by określić jako apogeum przedwojenne. Zaczyna się ten okres ważną pozycją z dziedziny ustrojowoprawnej, pt. *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej* (w Studiach etc., pod red. O. Balzera, t. XIII, zesz. 4, s. 130). Następuje potem polemiczna praca (przeciw Romanowi Grodeckiemu) pt. *Zagadnienie immunitetu sądowego w Polsce XII w.* (w Księdze pam. Wł. Abrahama). Przedmiotem polemiki była sama sprawa dawności immunitetu. Dość daleko odbiegają od tej tematyki *Dwie tradycje* (Slavia Occid. t. X, 1931), dotyczące czasów powstania państwa polskiego i czasów jego odbudowy na przełomie XIII i XIV w., w których ujęciu wpływ O. Balzera w dalszym ciągu się przejawiał. Do najważniejszych prac wydanych przed wojną należy *Ustrój*

polityczny Śląska do końca XIV w., wchodzący w skład I t. wyd. przez PAU Historii Śląska do r. 1400. Dzięki swym niezaprzeczonym walorom naukowym praca ta znalazła uznanie w nauce nie tylko polskiej, ale i niemieckiej. Wszystko, co w tym zakresie później napisano, o ile nie czerpie z tej pracy, pozostaje znacznie za nią w tyle. Poprzedzając ją w tej samej pracy zespołowej *Najstarszy ustrój plemiennie-szczepowy* (1932) skierowuje nas ponownie ku epoce przedpiastowskiej, do której autor zawsze tak chętnie wraca. Ta sama praca, co zaznaczone zostało również w tytule, szerszym od wyżej podanego, obejmuje zarazem ustrój administracyjny do r. 1139. Połączenie to wynikało z przyjętej zasady retrogresji. Zetknięcie się w tym czasie z życiem politycznym skierowuje prof. Z. Wojciechowski jeszcze silniej ku zajęciu się ziemią polską na zachodzie w kontekście z historią Niemiec, a zwłaszcza Prus. Staje się to powodem napisania niewielkiego rozmiarem, ale szeroko rozchodzącego się dziełka pt. *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski* (1933). W dwa lata potem zamieszcza nasz autor w t. XI *Roczników Historycznych* artykuł pt. *Dzieło o związkach Polski z Francją w w. XII*, w którym śladami swego mistrza O. Balzera prawi o kulturze średniowiecznej. Ostatnie lata przedwojenne poświęca głównie pracy historycznej nad początkami państwa polskiego, wydając w r. 1936 *Mieszka I i powstanie państwa polskiego*, a w r. 1939 najpełniejszy obraz tej epoki pt. *Polska nad Wisłą i Odrą w X w.*, oparty na dokładnej analizie współczesnych i nieco późniejszych źródeł pisanych, a uwzględniający zupełnie nowe w tym czasie odkrycia archeologiczne. W ten sposób staje się jednym z głównych przedstawicieli historiografii polskiej tego ważnego okresu. Pod tym hasłem przeżywa również okres okupacji, w którym nie przerywa działalności naukowej, a w pewnej mierze też wydawniczej w wydawnictwach tajnych i w popieraniu prac swych uczniów.

Wśród wydawnictw powojennych *Państwo polskie w wiekach średnich*, wyd. w r. 1945, 1948 (uzupełnione) i w przekładzie francuskim, jest wyrazem rozległego doświadczenia w tym zakresie. Zajmując się szerszą tematyką prof. Z. Wojciechowski wydaje *Polskę—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania* (1945), a razem z T. Lehrem-Splawińskim i K. Piwarskim *Polskę—Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa* (1947), z M. Kiełczewską-Zaleską, T. Lehrem-Splawińskim i J. Feldmanem *Poland's Place in Europe* (1947) i z M. Wojciechowską popularną *Polskę Piastów i Jagiellonów* (1946). Pisze też monografię o *Zygmuncie Starym* (1946), którą specjaliści od tej epoki uznali za pożyteczną. Przede wszystkim jednak, kontynuując swe ostatnie prace przedwojenne, przygotowuje od dłuższego czasu obszerną monografię czasów i postaci Bolesława Chrobrego. Tymczasem zaś publikuje na łamach periodyków studia poświęcone kwestiom szczegółowym, jak te, które traktują o granicach południowej i północnej Wielkopolski jeszcze plemiennej, o jej głównych ośrodkach politycznych Gnieźnie i Poznaniu oraz ośrodkach dodatkowych jak Giecz, o roku 1000, głoszącym światu pokój, i o późniejszym kryzysie stosunków z Niemcami. Zabiera głos w kwestiach dotyczących zwłaszcza końcowej doby plemiennej broniąc w swych koncepcjach dotychczasowych politycznego znaczenia — obok jeszcze Krakowa — zwłaszcza Wielkopolski (też przy trudniejszych źródłowych interpretacjach), a nie tracąc z uwagi Pomorza.

Działalność naukowa Zygmunta Wojciechowskiego należy do najbardziej rozwinętych i najintensywniej prowadzonych w ciągu okresu jej realizacji, tj. w ciągu ostatnich lat z górą trzydziestu, we współczesnej historiografii polskiej. W szeregu dziedzin historii polskiej, zwłaszcza w historii państwa i prawa okresu średniowiecznego, ze znacznym uwzględnieniem w tej dziedzinie ziem zachodnich i w szczególności Śląska, a również w historii tworzenia się państwa polskiego w X i początkach XI w. nie podobna byłoby coś przedsięwziąć bez konsultowania się z pracami tego autora.

Wyrazem uznania roli Zygmunta Wojciechowskiego w nauce polskiej, a zarazem obiektywnym stwierdzeniem moich słów było — m. in. członkostwo dawnej PAU (w charakterze korespondenta od r. 1955, a w cztery lata później członka czynnego) i członkostwo obecnej PAN w charakterze członka rzeczywistego.

Bibliografia prac Z. Wojciechowskiego jest długa i znajduje się w niej wiele ważkich pozycji, w ramach całego naszego dorobku naukowego. Wypada mi zakończyć życzeniem, ażeby dzisiejszą uroczystość, której opis znajdzie się w kronice następnego zeszytu Przeglądu Zachodniego, można było uzupełnić wydaniem pełnej bibliografii naukowej naszego tak wysoce zasłużonego Jubilata.

Ostatni z kolei zabrał głos mgr Witold Knoppek.

Wielce szanowny, drogi Panie Profesorze!

Czcigodny Jubilate!

W imieniu członków Seminarium Historii Państwa i Prawa Polskiego składam Tobie z okazji dzisiejszej wspaniałej uroczystości, gorące i najserdeczniejsze życzenia.

Cóż pozostaje mi jeszcze do powiedzenia po tylu wzniosłych i pięknych słowach, jakie padły przed chwilą z ust moich przedmówców?

Język mój zresztą jest w tej chwili skrępowany przez taki sam dreszcz, takie tajemnicze wzruszenie, jakie odczułem w sercu wówczas, kiedy w roku 1950 po raz pierwszy miałem zaszczyt wziąć udział w prowadzonym przez Ciebie seminarium, kiedy to myśl moja uważnie śledziła każde Twoje słowo. Pamiętam, jak wtedy otwarłeś przed nami — młodymi studentami — zamierzchłe czasy, jak pod wpływem Twych słów szare, zdawałoby się, karty Henrykowskiej Księgi nabierały rumieńców życia i stawały się brzemienne w treść.

Od tej pamiętnej chwili dane nam było uczestniczyć przez pięć długich lat w Twych seminariach i być świadkami Twojej pracy na najważniejszym odcinku uniwersyteckim. Uczestniczyliśmy w spokojnym procesie narodzin niejednej cennej koncepcji naukowej, po prostu oglądaliśmy powstającą naukę!

Ten fakt upoważnia mnie obecnie do wyznania, że młodzież, którą kształcisz, której pozwalasz stać blisko Twych żywych myśli, niemal ich dotykać i której nigdy nie odmawiałeś i nie odmawiasz żadnej pomocy, jest przepojona uznaniem dla Ciebie, głęboką i trwałą wdzięcznością oraz prawdziwym szacunkiem. Ta młodzież życzy Tobie, abyś w owocnej, twórczej pracy doczekał jeszcze niejednego jubileuszu, abyś obecne i przyszłe roczniki kierował nadal szczęśliwą ręką ku umiłowanemu dziełom naszej ojczyzny, byś przez długie dziesiątki lat wychowywał pokolenia Twych seminarzystów dla prawdziwej nauki w służbie pokoju i społeczeństwa polskiego!

Na zakończenie prof. Z. Wojciechowski wygłosił następujące przemówienie:

Szanowni Zebrani!

Skoro Szanowi Państwo uznali za stosowne dzisiejszy wieczór poświęcić obchodowi trzydziestolecia mojej pracy profesorskiej i dziesięciolecia mojej pracy w Instytucie Zachodnim, czuję się w obowiązku złożyć w jak najkrótszej formie sprawozdanie z tego okresu pracy. Bywają czasokresy pracy oczywiście dłuższe. Nie jestem jeszcze człowiekiem starym — mam lat 55; urodziłem się bowiem w r. 1900. Jeśli jednak w roku bieżącym obchodzę trzydziestolecie pracy profesorskiej, to z tego względu, że zajęcia moje nauczycielskie rozpocząłem dość wcześnie, może nawet za wcześnie, mając zaledwie ukończonych lat 25 i doktorat filozofii za sobą. Jeśli spojrzę raz jeszcze wstecz na spędzony okres życia, stwierdzę jeszcze jedno. Było to życie w niektórych latach bardzo intensywne, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu; biorąc pod uwagę sumę wyłożonej energii, przeżyłem w tym czasie chyba kilka spokojnych dziesięcioleci.

Pochodzę z dawnej przedwojennej Galicji wschodniej, ze Lwowa. Poznańczykiem jestem dopiero od czasu po pierwszej wojnie światowej i po uzyskaniu pierwszej nominacji profesorskiej.

Jeśliby w skrócie scharakteryzować etapy mojego dotychczasowego życia, to rozwijało się ono jak gdyby w trzech różnych okresach geologicznych. Oczywiście określenie to jest jaskrawo przesadne. Ma podkreślić zmiany dokonujące się w przejściu od czasu pierwszej wojny światowej do Polski dwudziestolecia, a następnie do Polski Ludowej. Najdawniejsze moje wspomnienia dziecinne sięgają Lwowa. Dziadek mój był najpierw dzierżawcą rolnym, a później drobnym właścicielem ziemskim; u końca życia miał we wsi Sokolniki pod Lwowem tzw. resztówkę. Ojciec był nauczycielem i pracownikiem naukowym.

Jeśli chodzi o środowisko, w którym się wychowałem, to miało ono mocne akcenty patriotyczne, a jednocześnie silne akcenty demokratyczne. Należy przypomnieć atmosferę lwowską w okresie po klęsce stycziowej i fali pozytywizmu a przed ponownym podjęciem pomysłów powstańczych. Właśnie we Lwowie tradycja patriotyczna najdłużej nie wygasa. Pozostała ona utrwalona w pamięci mego dzieciństwa. Żył się ciągle w nastrojach roku 30 i 63, śpiewało się pieśni powstańcze dzisiejszemu ogółowi prawie nieznanie. Tę galicyjską atmosferę odtwarzają publikowane ostatnio pamiętniki z tej doby.

Wychowałem się na przedmieściu lwowskim, na tzw. Łyczakowie. Ojciec mój był szczerze demokratycznych poglądów i przekonań. Kładł wielki nacisk na to, aby dzieci jego uczęszczały do szkół publicznych, a nie żadnych prywatnych. Chodziłem też przez cztery lata do szkoły powszechnej św. Antoniego we Lwowie, potem zaś przez lat niespełna osiem, aż do powołania do wojska, do gimnazjum VI we Lwowie na tym samym Łyczakowie.

Wychowywałem się razem z dziećmi rzemieślniczymi i chłopskimi. Na przedmieściu, na którym mieszkałem, z natury rzeczy mieszkało sporo rzemieślników. Ale do gimnazjum, do którego uczęszczałem, zapisani byli dosyć gęsto synowie chłopscy. Nie ma jeszcze w tym środowisku dzieci robotniczych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale jest już świat demokratyczny. Od tego czasu pozostała u mnie wrodzona niechęć do wszelkich tzw. paniczków.

Najdawniejsze moje wspomnienia dziecinne sięgają opowiadań dziadka o zdarzeniach roku 48 we Lwowie. Te opowiadania, a zwłaszcza relacje o ostrzeliwaniu Lwowa armatami z Wysokiego Zamku, mam ciągle jeszcze w świeżej pamięci. Z relacji dziadka wspominam też opowieści o ówczesnej lwowskiej gwardii narodowej.

Inna tradycja prowadzi do dziadka macierzystego, Antoniego Buczowskiego, który był powstańcem roku 63 i był raniony w jednej z potyczek stoczonej przez Czachowskiego. Wtedy też właściciel majątku, w którym pozostał ranny, wykupił jeńca od oficerów rosyjskich za konia arabskiego pełnej krwi.

Tradycje powstańcze były więc w rodzinie mojej bardzo żywe. Jak wspomniałem, nadawały one piętno moim latom przed pierwszą wojną światową. Na pokolenie mego dziadka silne wrażenie wywarł rok 48-my, powstanie na Węgrzech i przemarsz wojsk rosyjskich przez Galicję na Węgry. Z braci mego dziadka dwóch brało udział w powstaniu węgierskim. Z nich jeden został na Węgrzech, a drugi wyemigrował do Turcji. Znane to zdarzenia z historią ówczesnej drobnej szlachty.

Wspomniałem o tym, że życie moje rozwijało się jak gdyby w trzech różnych epokach geologicznych. Ta najstarsza to czasy monarchii habsburskiej, legitymizmu austriacko-węgierskiego z c. k. namiestnikami i c. k. generałami. To coś jakby z filmu. A potem Polska dwudziestolecia, będąca w niektórych odcieniach jak gdyby ostatnim echem czasów saskich. Na koniec trzeci okres, w którym żyję i działam: lata Polski Ludowej.

Jeśli chodzi o osoby, które zaciążyły na mojej późniejszej sylwetce umysłowej i naukowej, to trzy z nich wymienię na pierwszym planie; niektóre na dalszym.

Na pierwszym miejscu wymienię Ojca mego, Konstantego Wojciechowskiego, urodzonego w Sokolnikach pod Lwowem w r. 1872, zmarłego z górą trzydzieści lat temu, w lipcu 1924 r.

Ojciec był zamiłowanym nauczycielem, polonistą, długoletnim profesorem gimnazjum, później jego dyrektorem. Był równocześnie nauczycielem uniwersyteckim jako docent habilitowany, a później kolejno tytułarny profesor nadzwyczajny i zwyczajny; był zarówno zamiłowanym nauczycielem, jak i wytrawnym pracownikiem naukowym w dziedzinie badań historycznoliterackich.

Z osobą Ojca wiąże się u mnie poczucie nakazu służby społecznej. Ojciec uczył mnie, podobnie zresztą jak i młodsze dzieci, że człowiek ma być w społeczeństwie pożyteczny: tyle jest wart, ile jest pożyteczny społecznie.

Ojciec równocześnie wyrabiał u mnie to, co by nazwać można sumieniem logicznym. Miał niezwykłą jasność przedstawiania swoich myśli. Był w ogóle jednostką wszechstronnie utalentowaną. Miał talent literacki, jak o tym świadczy fragment powieści pozostawiony w rękopisie, miał talent malarski, jak o tym świadczą nieliczne ślady jego poczyniń w tej dziedzinie. Tylko bardzo słabe zdrowie pozostawało w dysproporcji do sumy energii życiowej, którą z siebie wydobywał. Przypłacił to też przedczesną chorobą i przedczesną śmiercią.

Z dzieciństwem moim i wspomnieniem o Ojcu łączy się pierwsza pamięć prac wydawniczych i popularyzacyjnych. Ojciec mój był długoletnim sekretarzem popularnej instytucji naukowo-wydawniczej tzw. „Macierzy Polskiej“. We Lwowie „Macierz Polska“ wydawała liczne prace popularne z najbardziej różnych dziedzin, poczynając od historii literatury, a kończąc na rolnictwie. Wydała też obszerną ówczesnie 2-tomową encyklopedię wiedzy o Polsce pt. „Polska — obrazy i opisy“. Ojciec mój był współautorem i współredaktorem tego wydawnictwa. Z czasów dziecięcych pamiętam dom zarzucony rękopisami, korektami i przygotowanym materiałem ilustracyjnym. Od najpierwszych lat czytania wprawiałem się w robienie korekt. Ojcu pomagałem robić korekty już w wieku lat kilkunastu. Od tego czasu też wdrożony zostałem w rozumienie znaczenia prac popularyzacyjnych. Zrozumiałem: żeby móc pisać prace popularne, trzeba przedmiot znać znakomicie. Albowiem dopiero znając przedmiot do głębi, można rozróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych i opierać konstrukcję przedstawiania na rzeczach istotnie ważnych.

Ale wówczas w hierarchii pracy umysłowej praca popularyzacyjna była niezrozumiana i traktowana jako świadczenie drugiej klasy. Pod tym względem dokonał się w naszych oczach wybitny awans społeczny tej dziedziny twórczości umysłowej. Została ona równouprawniona z pracą twórczą w innych dziedzinach.

Drugą osobą, która zaciążyła na moim rozwoju umysłowym, był mój profesor Oswald Balzer. Zetknąłem się z nim dopiero po zapisaniu się na Uniwersytet, na pierwszych wykładach uniwersyteckich, na wiosnę 1921 r. Od tego jednak czasu przez lat dwanaście, aż do śmierci Balzera w r. 1933, łączył mnie z nim stosunek bliskiego przywiązania ucznia do profesora. Pamięć tego nauczyciela pozostawiła trwałe ślady w mojej sylwetce psychicznej.

Jeśli obecnie zastanawiam się nad przyczynami, dla których zwróciłem się do pracy naukowej pod kierunkiem Oswalda Balzera, to myślę, że jednym z powodów był element prawidłowości, jaki wynikał z jego ujęcia. Oczywiście, że nie jest to prawidłowość marksistowska i nie zamierzam tu przeprowadzać takiej paraleli. Ale to była już pewna prawidłowość. Przedwojenny burżuazyjny historyk topił się w powodzi luźnie zruconych faktów i szczegółów. Nie umiano tego uporządkować czy usystematyzować. U Balzera było jednak wszystko systemem i układało się w jeden obraz. Co prawda — była tam tendencja do statyczności obrazu. My dzisiaj na zjawiska chcemy patrzeć bardziej ewolucyjnie. Balzerowska historia ustroju była jednak przede wszystkim statyczna, aczkolwiek podawała genezę instytucji. Ale oczywiście nie można od jednego pokolenia i od jednego człowieka żądać nadmiernie wiele.

Trzeba powiedzieć, że wpływ Balzera na środowisko naukowe był ogromny. Może w równej mierze przez wielki wysiłek twórczy jak też zasadniczą postawę uczciwości badawczej. Zdarzyło mi się w czasie wojny rozmawiać z pewnym wybitnym politykiem, który dopiero wówczas przeczytał 3-tomowe dzieło Oswalda Balzera pt. „Królestwo Polskie“. Jaka była jego reakcja: „Jakie to uczciwe, panie“ — powiedział.

Trzecią osobą, która zaciążyła na mój rozwój umysłowy, był znany polityk i działacz narodowo-demokratyczny, Roman Dmowski. Poznałem go osobiście dopiero w latach późniejszych, bodaj dopiero w r. 1930. Ale książkę jego pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska“ przeczytałem z zapartym oddechem już jako uczeń gimnazjalny. Muszę powiedzieć, że cała później przeze mnie formułowana koncepcja ziem macierzystych Polski właściwie *in nuce* tkwiła już w tej książce. Ja ją później tylko rozprzeczowałem w dziedzinie rozumowania historycznego.

I znów nie chcę powiedzieć, jakoby stanowisko Dmowskiego miało być dla problematyki polskiej i niemieckiej normatywne. Wiemy przecież, że dzisiaj na te sprawy patrzemy inaczej. Ze bierzemy pod uwagę rozwój społeczny w danym okresie, układ sił klasowych i pod tym kątem widzenia oceniamy wypadki.

Ale Dmowski trafnie scharakteryzował tendencje niemieckie z okresu junkierstwa i kapitalizmu. Do poszczególnych rozdziałów jego książki można pododawać udokumentowane cytaty „Alldeutschów“ w rodzaju Ernsta Hassego czy innych.

Wspomniałem, że na mój rozwój umysłowy wpłynęli i niektórzy inni profesorowie. Z profesorów lwowskich wspomnę Jana Ptaśnika, Stanisława Zakrzewskiego i Franciszka Bujaka.

Moim promotorem na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie był Jan Ptaśnik. Ale nie wdrożył mnie do typu prowadzonych przez siebie prac archiwalnych. Tej dziedziny pracy naukowej na przestrzeni mego życia prawie nie prowadziłem. Nie wdrożył mnie też w tak kultywowaną przez siebie dziedzinę historii miast, aczkolwiek od tego czasu, w związku z jego wykładami, wyniosłem znajomość tej problematyki w najdawniejszej Polsce.

Był to raczej typ umysłu analitycznego, nie odpowiadający moim skłonnościom do niekiedy za szybkiej syntezy. Mnie zawsze bardziej odpowiadała umysłowość Oswalda Balzera. Ale żywą pamięć o Janie Ptaśniku zachowałem po dzień dzisiejszy. Także ze względu na wielki etos wykonywanej przez niego pracy umysłowej.

Drugim z profesorów Wydziału Filozoficznego, z którym przyszło mi pracować, był Stanisław Zakrzewski. Ta jego sylwetka, z którą niedawno spotkaliśmy się w druku, została wyraźnie skarykaturowana. Stanisław Zakrzewski takim nie był.

Był to żywy człowiek, mający wielką żyłkę do problematyki historycznej, doszukujący się nowych problemów, krytycznie ustosunkujący się do wszelkiego przedstawienia historycznego. Tak np. wykład uniwersytecki Zakrzewskiego nie dawał wyobrażenia o istotnym stanie wiedzy w przedmiocie. Zakrzewski mówił na wykładzie tylko o tym, co go w danej chwili zainteresowało, ale mówił jak zawsze fascynująco. Musiałem w późniejszej mojej pracy dużo się przemóc, aby przełamać w sobie ten styl pracy, jaki narzucał Stanisław Zakrzewski. Bo problemy naukowe trzeba nie tylko rejestrować, ale i systematycznie rozwiązywać. Wspomnę tylko, że pierwsza moja drukowana praca pt. „Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce“ jest pochodną od niektórych pomysłów Stanisława Zakrzewskiego, zarejestrowanych w jego rozprawie pt. „Nadania na rzecz Chrystiana“.

Trzecim profesorem lwowskim, z którym przyszło mi zetknąć się we Lwowie, był głośny historyk dziejów gospodarczych Franciszek Bujak. On już wnosił nowy powiew w środowisko. Młodzież żywiłowo garnęła się na prowadzone przez niego ćwiczenia i seminaria. Nawet niechętnie patrzył na to Ptaśnik, który chciał część młodego narybku pozyskać dla nauk pomocniczych historii. Ale Bujak miał powodze-

nie i sporo uczniów. Należałem do grona jego uczniów tylko w sposób, żeby tak rzec, poboczny. Napisałem pod jego kierunkiem jedno wypracowanie seminaryjne.

Na koniec wspomnę o innym jeszcze uczonym, który miał wpływ na moją późniejszą sylwetkę naukową. Był nim Jan Rutkowski, którego poznałem dopiero po przyjeździe do Poznania, co nastąpiło — jak wiadomo — w r. 1925. Ale od tego czasu, przyszedłszy do Poznania jako młodziutki docent i zastępca profesora, z natury rzeczy pozostawałem w zasięgu wpływu jego silnej indywidualności naukowej. Z Rutkowskim pracowałem długo nie tylko w ramach jednego zakładu uniwersyteckiego, ale również w tej samej Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Mam w żywej pamięci wiele posiedzeń odbytych pod jego kierunkiem i w świeżej pamięci komentarze, jakimi opatrywał różne wypowiedzi naukowe. Rutkowski był już najbardziej zbliżony do marksizmu, chociaż sam za marksistę się nie uważał.

Osoba Rutkowskiego łączy się już z głównym, poznańskim okresem mego życia. Rozpoczął się on od pierwszej nominacji, którą otrzymałem na zastępcę profesora w kwietniu 1925 r. Miałem wówczas 25 lat i byłem świeżo upieczonym doktorem filozofii, mającym nadto jeszcze tylko jeden egzamin prawnohistoryczny z zakresu studiów prawniczych. Miałem wówczas za sobą dwie prace drukowane, wspomniane już przedtem pt. „Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce“, oraz prace doktorską „Ze studiów nad organizacją Państwa Polskiego za Piastów“.

Obowiązki, jakie objąłem, były z miejsca bardzo ciężkie. Byłem bowiem zobowiązany do 6 godzin wykładów przez tydzień, nadto do prowadzenia ćwiczeń w wymiarze 2 godzin tygodniowo. Ponieważ rychło potem rozpocząłem prowadzić obok ćwiczeń i seminarium, mój wymiar godzin tygodniowych wynosił godzin 10, co na początkującego profesora było dużo. Czuję się też pierwszymi wykładami bardzo wyczerpany.

Przejście do wykładu uniwersyteckiego wpłynęło decydująco na zmianę stylu mojej dotychczasowej pracy naukowej. O ile dotąd była ona problemowa: od zagadnienia do zagadnienia w rodzaju rozwiązywania pomysłów Stanisława Zakrzewskiego, o tyle teraz musiałem zdobyć się na przedstawianie całości. Wykład uniwersytecki dla studentów I roku z konieczności musi dawać całość przedmiotu. Pod tym względem ten typ wykładów różnił się od wykładów wygłaszanych poprzednio na Wydziale Filozoficznym. Tam wprawdzie obejmowano wykładami większe partie, ale nie było dla profesora żadnego musu wykładania większych całości. W zasadzie mógł prowadzić wykład monograficzny, i tak np. notorycznie postępował Stanisław Zakrzewski.

W systemie studiów zaprowadzonym na wydziałach prawnych trzeba było, jak wspominałem, dać całość przedmiotu. Tak wykladał we Lwowie Balzer.

Można było oczywiście przystąpić do opracowania wykładów w sposób kompilacyjny. Ale można było oczywiście starać się i o pogłębienie zagadnień. To pogłębienie zaś szło nie tylko w kierunku lepszego zapoznania się ze specjalną literaturą przedmiotu, ale również w kierunku badań monograficznych. W miarę bowiem opracowania wykładu wynikało jasno, które partie są dostatecznie opracowane, a które wymagają jeszcze pogłębienia źródłowego. W ten sposób z moimi pracami nad wykładem uniwersyteckim powiązały się pierwsze tematy prac seminaryjnych i realizowane później na seminariach pierwsze prace doktorskie. Na pierwszy ogień poszły dwie obszernie, mające dziś zasłużone imię w nauce studia Dzdzisława Kaczmarczyka i Józefa Matuszewskiego o immunitecie kościoła w Polsce w wiekach XIII i XIV. Ale w ślad za tym poszły i prace dalsze: o nadaniach ziemi na rzecz rycerzy w Polsce Piastowskiej, o cłach i drogach handlowych w Polsce Piastowskiej oraz o najdawniejszym polskim prawie spadkowym.

Muszę powiedzieć, że aczkolwiek kandydatów do pracy naukowej nie brakło, to jednak nadmiaru ich nie było. Wymagania stawiane przy pracy naukowej historykom prawa były bardzo wysokie. Postulowały wielki nakład pracy, ale aż do wy-

buchu wojny nie wychowanków się nie urwała. Intensywne prace w zakresie organizacji nauki, podejmowane w okresie po drugiej wojnie światowej, utrudniły mi również intensywną pracę nauczycielską w takim rozmiarze, w jakim uprawiałem ją w latach przedwojennych. Zresztą znalazłem w tej dziedzinie już wypróbowanych współpracowników. W okresie powojennym, jeśli chodzi o prace uczniów, koncentrowałem się na dwu odcinkach czasowych. Z jednej strony kierowałem interesowania na początki Polski feudalnej, na zagadnienia związane z genezą państwa piastowskiego, z drugiej zaś na problemy Polski w rozwiniętym feudalizmie, w wieku XVI. Te ostatnie prace łączą się z moimi zainteresowaniami, jakie wzbudziły się u mnie w okresie wojny, kiedy to mając sporo wolnego czasu, mogłem zająć się opracowaniem czasów Zygmunta Starego.

Był to pierwszy kierunek moich prac, własnych i kierowanych: historia urzędzeń państwowych Polski. W ramach tych prac zacząłem rychło i dość wyraźnie specjalizować się w zakresie tematyki związanej z genezą państwa Piastów. W ten sposób doszło do ogłoszenia w r. 1936 rozprawy „Mieszko I i powstanie Państwa Polskiego“, a w r. 1939 książki pt. „Polska nad Wisłą i Odrą“ z podtytułem „Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji“. Ta ostatnia książka była zresztą znaczną przeróbką poprzednio wymienionej rozprawy.

Pierwsza z tych rozpraw pt. „Mieszko I“ miała na celu zreasumowanie obszernej literatury przedmiotu, dotyczącej pierwocin państwa piastowskiego w X wieku n. e. Literatura tego przedmiotu narosła obficie na przestrzeni międzywojennego dwudziestolecia w przeciwstawieniu do hitleryzującej już wówczas nauki niemieckiej. Książka pt. „Polska nad Wisłą i Odrą“ wyszła już jednak poza te pierwiastkowe założenia: autorowi nie chodziło tylko o zdanie sprawy z wyników badań, pokusił się on o ujęcia własne. Ośrodkiem zaś tematycznym pozostawała sprawa powstania lub niepowstania państwa polskiego w drodze najazdu normańskiego. Był to ówczesny swoisty slogan hitlerowski i należało mu się przeciwstawić z tego właśnie punktu widzenia. Dość powiedzieć, że dzisiaj po współczesnych badaniach archeologicznych problematyka ta w zasadzie nie istnieje. Dziś nikt w rozsądny sposób nie może mówić o normańskim podboju Polski. Ale w tym czasie było to hasło dnia i w nawiązaniu do tych rzekomych tradycji zajmowano Polskę w r. 1939.

Drugim odcinkiem prac, który począł coraz więcej skupiać moją uwagę, była tematyka polsko-niemiecka. Wspomniałem poprzednio, co dla mnie było bodźcem w rozumieniu tej problematyki. Ale później począłem ją opracowywać. Zdając sobie sprawę z tego, czym jest dla Prus większe skupienie polskości na obszarze dawnego Królestwa Kongresowego, postawiłem problem skupień polskości w wiekach dawniejszych i ich stosunku do rozwoju Prus. W ten sposób w ramach ówczesnie nawiązanej współpracy z Instytutem Bałtyckim wygłosiłem już w r. 1932 na Pomorzu i w Wielkopolsce szereg odczytów pt. „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski“. Ten odczyt wydany został drukiem, nakładem Instytutu Bałtyckiego w r. 1933, a niebawem potem ogłoszony i w tłumaczeniu na język angielski.

Do tej tematyki nawiązałem w czasie wojny, kiedy opracowałem książkę pt. „Polska—Niemcy, dziesięć wieków zmagania“. Jak podtytuł książki wskazuje, chodziło tu o opis zmagania, a zatem o przedstawienie w zasadzie jednostronne. Usprawiedliwiała je zresztą okoliczność, w jakich książka powstawała. Dziś na te sprawy patrzymy już inaczej i dziś by tę książkę należało napisać inaczej, i sam bym ją inaczej napisał. Ale dzisiaj jesteśmy bogatsi w nowe doświadczenia.

Mówiąc o stosunkach międzywojennych, chciałbym także wspomnieć o żywej przyjaznej współpracy, jaka mnie w tym czasie połączyła z profesorem Tadeuszem Lehrem-Splawińskim, który łaskawie przewodniczył naszemu dzisiejszemu zebraniu. Spotykaliśmy się w Zawoi na wakacjach, a ze spotkań tych wynikła bliska współpraca w dziedzinie slawistycznej. Profesorowi Splawińskiemu zawdzięczam rozbu-

dzenie moich zainteresowań w tym zakresie. Dzięki niemu zbliżyłem się do problematyki słowianoznawczej, a dalszym przedłużeniem tych zainteresowań stała się wspólna nasza praca w Instytucie Zachodnim.

W okresie międzywojennym dużo uwagi mojej absorbowwały związki naukowe z Francją. Te stosunki naukowe nawiązałem w r. 1930 po ogłoszeniu drukiem w języku obcym mojej książki pt. „Prawo rycerskie w Polsce“. Od tego czasu zacząłem coraz częściej publikować na łamach *Revue historique du droit français et étranger*. Te starania moje nawiązałem do dawniejszej inicjatywy nie żyjącego już dziś mojego przyjaciela, profesora Mariana Zygmunta Jedlickiego, który w czasie kilkuletnich studiów w Paryżu nawiązał był ściśle stosunki z historycznoprawnym środowiskiem naukowym francuskim, przede wszystkim ze znakomitym uczonym, późniejszym bliskim przyjacielem nas obu, członkiem Institut de France, profesorem François Olivier Martin († 1952). Jedlickiemu i mnie leżało na sercu, ażeby uwolnić naukę polską od jednostronnego wpływu nauki niemieckiej. Ażeby ustalić łączność bezpośrednich stosunków naukowych pomiędzy światem naukowym francuskim i polskim. Ażeby stworzyć źródła informacji naukowej o Polsce przenikające wprost z Polski do Francji.

Ta działalność, która tak pomyślnie rozwijała się w okresie międzywojennym, znalazła kontynuację w czasie powojennym. Wspomnę o wydaniu na język francuski mojej książki pt. „Państwo Polskie w wiekach średnich“ (1949). Ale staraniem Instytutu Zachodniego zostało wydane na język francuski także tłumaczenie książki Józefa Kostrzewskiego pt. „Kultura prapolska“, jak również staraniem tego Instytutu a przy współpracy Centre International de Synthèse wydany został w Paryżu cykl wygłoszonych tam w Centre odczytów (1949). Dodam, że w czasie bytności parlamentarzystów francuskich w Polsce w grudniu w r. 1953, te wydawnictwa nasze były jednym ze źródeł informacji, dostarczonych wówczas gościom francuskim.

W tym związku chciałbym uczynić jeszcze jedno stwierdzenie. Nie jestem i nie chcę uchodzić za jakiegos oponenta kultury niemieckiej. W latach nauki szkolnej byłem rozmówiany w niemieckiej literaturze pięknej. Od czasów uniwersyteckich książka naukowa w języku niemieckim jest nieodłącznym towarzyszem moich prac naukowych. Tu chodzi o co innego. Chodzi o niektóre formy wyłączności wpływu niemieczyny na życie polskie w okresie junkierstwa i kapitalizmu oraz o uprawnienie kultury polskiej do bezpośredniego komunikowania się z zespołami kulturalnymi innych narodów. Byłem zdania, że wiadomości o Polsce nie powinny przeciekać przez filtry przewodniczące, lecz że źródłem informacji o sobie winna być Polska sama.

W tych warunkach wszechstronnej i intensywnej pracy naukowej własnej i kierowanej wybuchła druga wojna światowa.

Mówiąc o latach przedwojennych chciałbym wspomnieć jeszcze o jednym odcinku pracy, któremu poświęciłem dużo uwagi. Były to Powszechne Wykłady Uniwersyteckie; byłem długoletnim członkiem zarządu i kierownikiem zarządu tych wykładów. Organizowałem sesje wykładowe w Poznaniu i w kilkudziesięciu ośrodkach prowincjonalnych Wielkopolski i Pomorza. Sam przemierzałem Polskę od Kępna po Kościerzynę i Gdynię. Ta akcja odczytowa w latach bezpośrednio przed wojną objęła także ośrodki polskie na obszarze b. Prus Wschodnich. Dojeżdżaliśmy z odczytami do Sztumu, Kwidzyna, Olsztyna i Szczytna. Te wyprawy pozostawiły po dziś dzień niezatarte wspomnienia.

Po wybuchu wojny znalazłem się niebawem potem w obozie zakładników wojskowych w Poznaniu, a po zwolnieniu z tego „zakładnikowstwa“ wyjechałem do Krakowa, gdzie przedtem już przebywała moja rodzina. W Krakowie przebywałem do maja 1942 r., od tego zaś czasu w Warszawie i pod Warszawą. Jest to warszawski okres w moim życiu. Związałem się blisko wówczas z tym miastem nie przypuszczając, że będę patrzył na jego zupełną ruinę.

W okresie okupacji pracowałem intensywnie naukowo oraz koncepcyjnie w zakresie problematyki polsko-niemieckiej. Wtedy właśnie powstała „Polska—Niemcy, dziesięć wieków zmagania“. Te prace też stały się punktem wyjścia dla założenia Instytutu Zachodniego. Zdecydowane pomysły w tym kierunku podejmowane były już u schyłku okupacji. Zrealizowane zostały po wyzwoleniu, kiedy to w lutym 1945 r. zgłosiłem się do ówczesnego premiera rządu polskiego z chęcią prowadzenia prac nad tematyką ziem, zwanych już wówczas odzyskanymi. W ten sposób rozpoczął się nowy okres mojej pracy.

Ten okres rozpoczął się pod trojakimi aspektami. Wróciłem bowiem do Poznania jako profesor i jako wybrany dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego. Byłem bowiem wybrany na dziekana latem 1939 r. i uważałem się za uprawnionego do podjęcia obowiązków od momentu wyzwolenia. W tym charakterze wróciłem do Poznania w kwietniu 1945 r. Ale równocześnie podjąłem obowiązki jako dyrektor zorganizowanego właśnie Instytutu Zachodniego. Ten odcinek pracy absorbował i absorbuje stale wiele mojej energii i uwagi. Ale dołączył się do tych dwóch i trzeci odcinek pracy.

Życie naukowe w pohitlerowskim Poznaniu było w gruzach; nie tylko trzeba było dosłownie z gruzów odgrzebywać Uniwersytet, budować z nową taką placówkę, jak Instytut Zachodni, ale trzeba było odbudować z gruzów i przedwojenne życie naukowe, które skupiało się w zasłużonym Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Wzorowane na Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, podjęło później jego tradycje i przez pewien czas XIX wieku przodowało w rozwoju umysłowym ówczesnej Polski. Potem popadło w stan zrominiałej wegetacji, dopiero w okresie dwudziestolecia podniosło się do ponownego życia. Teraz należało je po ustaniu okupacji reaktywować.

Prezes Towarzystwa profesor Bronisław Dembiński zmarł w dość tragicznych okolicznościach w r. 1939, wiceprezes Stanisław Pawłowski został zamordowany przez hitlerowców w pierwszym okresie okupacji. Z głównych członków zarządu pozostał przy życiu przedwojenny sekretarz generalny prof. Zygmunt Lisowski, który przeszedł w r. 1945 na stanowisko prezesa.

Wypadło mi wówczas wejść i w ten odcinek prac. Objąłem sekretariat generalny Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wspólnie z moją żoną, dr Marią Wojciechowską, która objęła stanowisko zastępcy sekretarza generalnego i faktycznie urzędującego sekretarza; ja wprawdzie byłem i jestem informowany o biegu spraw Towarzystwa, ale nie musiałem w sposób bezpośredni wykonywać czynności zarządzających. W tym związku czuję się zobowiązany do złożenia następującego oświadczenia. W moich pracach powojennych prowadzonych w Instytucie Zachodnim i w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk korzystałem z licznej pomocy zaufanych i wypróbowanych współpracowników. Długa byłaby lista, gdybym musiał wszystkich ich wymienić. Ale dwu osobom winienem poświęcić szczególną uwagę ze względu na udział ich w wykonywanej przeze mnie w tym czasie pracy. Jedną z nich to właśnie moja żona dr Maria Wojciechowska, która wyręczała mnie w pracy w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, druga zaś to dr Mieczysław Suchocki, redaktor Przeglądu Zachodniego, który przez wiele lat najbardziej ofiarnie i bezinteresownie pracował na odcinku Instytutu Zachodniego. Bez pomocy tego zespołu pracowników nie mógłbym być wykonać zadań, które na mnie ciążyły. Cieszę się przy tym, że dra Suchockiego zaliczyć mogę do rzędu moich osobistych przyjaciół.

Ale, jak wspominałem, wymienione imiennie osoby stanowiły tylko część wielkiego grona moich zaśluzonych i zaufanych współpracowników. Z wdzięcznością wspominam o całym zespole pracowników naukowych i administracyjnych Instytutu Zachodniego z dyr. Michałem Pollakiem na czele i o zespole pracowników Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W tym dla mnie dniu uroczystym słowa mojej wdzięczności kierują się pod ich adresem.

Ogarniając jednym spojrzeniem okres dziesięcioletniej działalności mojej w Instytucie Zachodnim, trzeba powiedzieć, że w tym czasie zrealizowały się moje poglądy na miejsce Polski w świecie. Polacy uzyskali wreszcie właściwą sytuację geograficzną, zgodną z naukami historii. Dlatego też wysiłek mój w ostatnim dziesięcioleciu szedł w tym kierunku, aby społeczeństwo polskie zrozumiało, że znalazło się w sytuacji optymalnej, że w warunkach Polski Ludowej uzyskało elementy najpełniejszego rozwoju narodowego. Temu celowi służyła szeroko zakreślona działalność naukowo-wydawnicza Instytutu Zachodniego, a w pierwszym rzędzie Monografia: Ziemia Staropolski.

Na lata powojenne przypada też kontynuowanie własnej pracy naukowej, aczkolwiek z natury rzeczy z mniejszym natężeniem niż w latach ubiegłych. Pracowałem dalej nad początkami państwa polskiego, przygotowując zarazem monografię o Bolesławie Chrobrym. Incydentalnie zająłem się też sprawą świtu renesansu w Polsce. W tym bowiem czasie najwięcej uwagi poświęciłem sprawie organizacji pracy naukowej, a w szczególności regionalnej organizacji środowiska naukowego.

Jako młody pracownik naukowy stałem przed problemem drukowania prac własnych. Możliwości w okresie międzywojennym miałem zarówno w Studiach nad historią prawa polskiego, redagowanych przez Oswalda Balzera, jak też w wydawnictwach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pierwsza moja większa książka w tym właśnie nakładzie się ukazała.

Ale później powstało zainteresowanie co do możliwości druku prac moich uczniów. Prace te zaczęły się mnożyć, a były między nimi i książki większe. W dalszym rozwoju naukowym pojawiła się chęć inicjowania prac poza ścisłym zasięgiem uczniów. W ten sposób coraz intensywniej wchodziłem w dziedzinę organizacji życia naukowego.

To organizowanie życia naukowego musi być wtórne w stosunku do pomysłów naukowych, które ktoś posiada. Tu chodzi o aparat realizujący pewne pomysły twórcze. Chodzi o realizację w skali najszerszej: od momentu istotnie twórczego aż na czynnościach techniczno-produkcyjnych kończąc.

Jeśli chodzi o te zagadnienia, byłem z dawna zwolennikiem decentralizacji życia naukowego. Byłem zdecydowanym przeciwnikiem powstania skoncentrowanych ośrodków naukowych opartych na zasadzie władzy i podległości. Ośrodki naukowe nie mogą żądać posłuszeństwa dla głoszonych przez siebie poglądów naukowych. Nie można w skupiskach naukowych stosować techniki walki o władzę, co niestety bywało praktyką w stosunkach polskich. Byłem zdania, że tylko wielość ośrodków organizacji naukowej daje gwarancję swobodnej wymiany poglądów i ułatwia dyskusję naukową. Ową organizacją życia naukowego w Polsce międzywojennej oparta była na szeroko rozbudowanej decentralizacji. Życie naukowe skupiało się w ówczesnych większych miastach uniwersyteckich. Aczkolwiek stolicą państwa była Warszawa, nie nadawała ona tonu życiu naukowemu ówczesnej Polski. Bardziej można nawet to powiedzieć o Krakowie, gdzie znajdowała się siedziba Polskiej Akademii Umiejętności. Na ogół istniało jak gdyby równouprawnienie międzyśrodkowe, wyrażające się m. in. w tym, że towarzystwa naukowe ogólne miały z reguły charakter tzw. towarzystw akademickich.

W tym stanie rzeczy doniosłe przemiany nastąpiły w momencie powołania do życia Polskiej Akademii Nauk. Powstała nowa organizacja nauki polskiej ze stolicą w Warszawie. Ale w tym momencie mogło powstać niebezpieczeństwo nadmiernej centralizacji życia naukowego na rzecz nowej stolicy warszawskiej. Każda stołeczność jest zazdrośna, nowa zaś — z natury rzeczy — bardziej niż każda inna.

Dlatego też w tym momencie więcej niż kiedykolwiek byłem bardziej zainteresowany losem regionalnej organizacji naukowej.

Byłem i jestem zdania, że uczone winien mieć stworzone elementarne warunki pracy w środowisku, w którym pracuje bez konieczności stałych systematycznych

wyjazdów do Warszawy. Uczony musi mieć warunki na spokojną, długofalową pracę na miejscu. Ta praca nie może być rwana obawą przed niespodzianym wezwaniem na takie czy inne posiedzenie lub zebranie. Uczony współcześnie żyje w stanie ustawicznego lęku, że dostanie telegram lub list ekspres, wzywający go na to czy inne posiedzenie. Uczonemu musi być pozostawiony czas na długi proces twórczy.

Niech mi będzie wolno uczynić tu pewne niestosowne porównanie, które może jednak uprzytomni jaskrawość niektórych sytuacji. Jest znaną rzeczą, że do obory, w której znajdują się krowy przed udojem, nie wolno przed tym udojem wchodzić człowiekowi obcemu pod groźbą katastrofalnego spadku wysokości udoju. Tymczasem uczonego w każdej chwili i w każdym czasie wolno wezwać i nikt się tak bardzo nie troszczy o warunki jego procesu twórczego.

Byłem i jestem zdania, że uczony winien mieć warunki druku prac własnych, prac swoich uczniów i prac przez siebie zainicjowanych w miejscu, w którym jest zatrudniony. Dlatego byłem takim namiętnym zwolennikiem utrzymania w Poznaniu osobnej drukarni naukowej. Drukarnia ta powstała w wyniku dorobku dwudziestolecia, ale już po wojnie miała na skutek pewnych pomysłów Centralnego Zarządu Przemysłu Graficznego zostać zlikwidowana. Byłoby się to stało z najwyższą szkodą dla potrzeb produkcyjnych środowiska. Dlatego byłem zasadniczym przeciwnikiem zniesienia tej drukarni. A chociaż do tego czasu nie udało mi się przeprowadzić akcji o odzyskanie gmachu wybudowanego specjalnie dla tej drukarni, przecież jednak Poznańska Drukarnia Naukowa zlikwidowaną nie została i po dziś dzień rozwija pożyteczną działalność.

Jeśli chodzi o moje poglądy na dziedzinę organizacji życia naukowego, to jeszcze jedno chciałbym powiedzieć. Kładłem wielki nacisk na kształcenie młodych sił naukowych, ale dlatego też jestem zorientowany, że w kwalifikowaniu ich główną rolę odgrywać muszą sami profesorowie, tj. wychowawcy. Natomiast należy ograniczyć eliminującą rolę kolegów z tego samego rocznika czy pokolenia. Rywalizacja jest rzeczą pożyteczną i istnieć musi w każdej skali, ale przy kwalifikowaniu ludzi winni decydować wychowawcy.

Powiedziałem poprzednio, że życie moje przebiegało jakby w trzech różnych epokach geologicznych. Trzecia z nich przypadła na okres Polski Ludowej. Chciałbym powiedzieć, że z tą Polską zrośłem się najściślej i czuję się za jej los współodpowiedzialnym.

Wpłynęły następujące depeesze i listy:

Z okazji 30-lecia profesury i 10-lecia pracy w Instytucie Zachodnim przesyłam Panu Profesorowi serdeczne życzenia długich lat życia i dalszej owocnej działalności dla dobra nauki i Polski Ludowej.

(—) *Henryk Jabłoński*

Serdeczne gratulacje w jubileuszowym dniu i najserdeczniejsze życzenia dalszych długich i owocnych lat pracy przesyła

(—) *Prof. Biliński*

Z okazji 30-lecia pracy profesorskiej i 10-lecia dyrektury w Instytucie Zachodnim przesyłam najserdeczniejsze życzenia długich lat pracy dla dobra nauki i Polski

Dyrektor I. H. K. M. PAN

(—) *Prof. Dr Witold Hensel*

Wielce Szanowny Panie Profesorze i Dyrektorze

Kochany Jubilacie!

Jubileusz profesorów to zazwyczaj święto niejako ściśle rodzinne, bo stosunek profesora do swych uczniów to jakby stosunek ojca do swych dzieci i powinien się

obrać w ścisłym kole rodzinnym tj. wśród uczniów, profesorów-kolegów, w szkole. Ale tu w naszym wypadku jest pewna różnica, wyjątek, toteż pozwól Kochany Jubilacie, że i ja, aczkolwiek nie Twój uczeń, ani kolega-profesor, wtrąca swoje tak zwane trzy grosze z okazji Twego Jubileuszu, zmusza mnie do tego ta okoliczność, że działalność Twoja nie ograniczała się tylko do katedry i sali wykładowej jako profesora, ale wychodziła poza Uniwersytet, była szeroko społeczną, dotyczyła nie tylko Polskiej Akademii Umiejętności, której byłeś rzeczywiście czynnym członkiem, ani nie tylko Polskiej Akademii Nauk, w której należałeś do organizatorów i układałeś jej statuty, nie tylko do Instytutu Zachodniego, któryś stworzył, którego od 10 lat byłeś kierownikiem i duszą, ale było Cię wszędzie pełno, gdzie trzeba było poddać myśl twórczą, ożywcza i podać dłoń pomocną w pracy naukowej, czy to będzie Wrocław, Bydgoszcz, Toruń lub Gdańsk.

Poza tym byłeś przede wszystkim prawie od 10 lat organizatorem Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, boś organizował tu pracę naukową, układał z najbliższymi Sobie nowe statuty i dałeś podwaliny do pięknego rozwoju Towarzystwa, a specjalnie interesowałeś się Wydziałem Historii i Nauk Społecznych, który Ci był bliski i któregoś w ostatnich czasach był sekretarzem, — toteż nie dziwi się, że w czasie jubileuszu profesorskiego i ja, jako przewodniczący tego Wydziału, od siebie, a sądzę, że i reszta członków solidaryzuje się ze mną, że złoży Ci, Kochany Jubilacie, szczerze i serdeczne życzenia, byś przynajmniej przez dalsze 30 lat, w pełni zdrowia pracował na dotychczasowych posterunkach z najlepszym, jak dotychczas, wynikiem, ku zadowoleniu osobistemu, dla dobra nauki polskiej i ku pożytkowi ojczyzny, w towarzystwie i obok Twej zawsze wytrwale i umiejętnie czynnej małżonki, która była Twoim zawsze dobrym duchem opiekuńczym i wydatnym wspomoczeniem Twej owocnej na wielu polach działalności.

(—) *Dr Kazimierz Kaczmarczyk*

em. dyrektor Archiwum Państwowego w Poznaniu
Przewodniczący Wydziału II PTPN

Szanownemu i drogiemu Jubilatowi zasylam serdeczne życzenia długich lat owocnej pracy w imieniu III Wydziału PTPN i swoim

(—) *Witkowski*

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa przesyła Profesorowi Zygmuntovi Wojciechowskiemu w dniu 30-lecia Jego profesury i 10-lecia stworzonego przez Niego Instytutu Zachodniego wyrazy głębokiego hołdu i czci dla jego zasług dla nauki polskiej, wspaniałych rezultatów badawczych i obrony odwiecznych polskich Ziemi Zachodnich. Towarzystwo reprezentować będzie Doc. dr K. Pie-radzka.

(—) *Jan Dąbrowski*
Prezes

Wyrazy wielkiego uznania i bardzo serdeczne gratulacje wraz z najlepszymi życzeniami dalszej tak bardzo owocnej pracy dla dobra nauki polskiej składa Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

(—) *Marcin Dragan*
(—) *Marian Pelczar*

Najserdeczniejsze gratulacje jubileuszowe od wszystkich Archeologów łódzkich wraz z Jażdżewskim.

Zespół Katedr Historii Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego przesyła najserdeczniejsze gratulacje z powodu 30-lecia pracy naukowej i 10-lecia pracy w Instytucie Zachodnim oraz najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy.

(—) *Prof. Michał Patkaniowski*

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Nie mogę niestety być obecny na jubileuszu Wielce Szanownego Pana Profesora, gdyż muszę wyjechać na konferencję wykładowców kursu wakacyjnego dla nauczycieli logiki, który z trudem udało mi się zmontować. Chcę jednak choćby w drodze listownej uczestniczyć w Pana święcie i złożyć Mu wyrazy wysokiego szacunku i uznania dla wielkich Jego zasług naukowych i organizacyjnych. Środowisko poznańskie, jako całość, ma wiele do zawdzięczenia Pańskiej niezmordowanej działalności na stanowisku sekretarza generalnego PTPN, nauki historyczne zaś, które są główną chlubą środowiska poznańskiego, rozwinęły się i kwitną w Poznaniu w znacznej mierze dzięki Panu, który sam własną pracą naukową walczył się przyczynił do rozwoju poznańskiej historiografii, który wykształcił i wychował liczne grono badaczy z zakresu tej nauki, który stworzył i kierował Instytutem Zachodnim wraz z licznymi jego wydawnictwami, będącym jednym z głównych ośrodków badań historycznych w Poznaniu. Można bez przesady powiedzieć, że Prof. Zygmunt Wojciechowski dobrze zasłużył się Nauce Polskiej. Do tych wyrazów uznania pragnę dołączyć najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy, zdrowia i pomyślności osobistej.

Z głębokim szacunkiem i szczerą sympatią

(—) *K. Ajdukiewicz*

Nie mogąc przybyć osobiście, przesyłam w dniu 30-lecia pracy profesorskiej i 10-lecia kierownictwa Instytutu Zachodniego serdeczne życzenia pomyślności osobistej i dalszej owocnej pracy na polu nauki polskiej

(—) *Juliusz Bardach*

Nie mogąc niestety z powodu choroby wziąć osobistego udziału w dzisiejszej uroczystości przesyłam znakomitemu Uczonemu i najlepszemu z ludzi gorące życzenia dalszych świetnych osiągnięć.

(—) *Friedbergowie*

Po powrocie z Ciechocinka, gdzie spędzałem okres rekonwalescencji, w czekającej korespondencji znalazłem zawiadomienie o Pańskim jubileuszu. Przykro mi, że nie mogłem we właściwym czasie dołączyć się do składanych życzeń. Czynię to obecnie i pragnę przy tej sposobności zaznaczyć, że jakkolwiek nie zawsze zgadzam się z Panem, to jednak jestem pełen podziwu i uznania dla ogromu wykonanej pracy.

Łączę serdecznie uścisk dłoni

(—) *Tadeusz Manteuffel*

Nie mogąc przybyć osobiście przesyłam wyrazy podziwu dla olbrzymich osiągnięć Czcigodnego Jubilata zarówno w dziedzinie nauki jak i naukowo-organizacyjnej oraz serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra nauki polskiej.

(—) *Mydlarski*

Ważne sprawy nie pozwoliły mi przybyć do Poznania, dlatego tą drogą przesyłam Panu Profesorowi najserdeczniejsze gratulacje w związku z obchodzonymi rocznicami jako wielkiemu polskiemu Uczonemu, który w tak wielkiej mierze przyczynił się do umocnienia naszych praw do prastarych ziem piastowskich.

(—) *Konstanty Lubiński*
Poseł na Sejm PRL

W 30 rocznicę pracy naukowej i wydawniczej życzenia dalszych osiągnięć przesyła w imieniu Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Wojewódzkim Komitecie Frontu Narodowego w Poznaniu

(—) *Ksiądz Profesor Lech Ziemiński*

(—) *Magister Tadeusz Grochowiak*



Pracownicy Instytutu Zachodniego

Siedzą: W. Kowalenko, S. Zajchowska, M. Pollak, Z. Wojciechowski, M. Staszewska, M. Suchocki; stoją: E. Serwański, H. Piechel, A. J. Kamiński, M. Pachucki, H. Malecki, H. Studzińska, H. Caikowa, K. Jędrzejczak, A. Liczbańska, K. M. Pospieszalski, L. Sznycerówna, M. Morkowska

Z okazji 30-lecia pracy naukowej serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia ad multos annos przesyła w imieniu Redakcji Tygodnika Powszechnego i własnym.

(—) *Włodzimierz Wnuk*

Z okazji jubileuszu 30-lecia pracy naukowej Panu Profesorowi serdeczne gratulacje składa

Redakcja Dziś i Jutra

Nadto życzenia nadesłali:¹

Jan Adamus,

Florian Barciński, Brzostowski, Tadeusz Cieślak, Tadeusz Cyprian, prof. Jan Dąbrowski z żoną i córką, Janusz Deresiewicz, Dobrzańscy, Aleksander Gieysztor, Leopold Gluck, Katarzyna Głowacka, Tadeusz Stanisław Grabowski, Wojciech Hejnosz, Zofia Hilcerówna, Jakubowski — Kraków, Emilia Jeleńska, Maria Tešiorowska-Kaczmarczykowa, Halina Kamińska, Janina Kolendo, Ludwik Kolankowski, Karol Koranyi, Franciszek Kosiński, Józef Kostrzewski, Władysław Kufel, Roman Lutman, Henryka i Henryk Maciejewscy, Kazimierz Majewski, A. Mielnicka, Egon Naganowski, Jan Jacek Nikisch, Teresa Nowakowska z córkami, Antoni Nowakowski, drukarz, Janusz Pajewski, Michał Patkaniowski, Nawojka Peliwo, Antoni Peretiatkowicz, Anna Płachcińska, Władysław Pocięcha, Pohorecka z rodziną, Lucja Remiszewska, Stefan Rosiński, Stanisław Rozkosz, Jakub Sawicki, Władysław Siedlecki, Kirył Sosnowski, Katarzyna Strzelecka, Jerzy Suszko, Michał Szlaferek, Adam Vetulani, Teresa Wąsowiczówna, Roman Ziotecki, Tadeusz Ziółkowski, Czesław Znamierowski.

Pracownicy PWN i PTPN:

Elżbieta Jurasz, Zofia Prądkyńska i Zofia Dernałowicz.

Instytut Wydawniczy PAX, Oddział „Słowa Powszechnego“ w Poznaniu, Redakcja „Katolika“ w Opolu, Redakcja „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego“.

Rezolucja Walnego Zebrania Instytutu Zachodniego

Walne Zebranie Instytutu Zachodniego powzięło w dniu 14 czerwca 1955 na wniosek Prezesa Kuratorium prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego uchwałę następującej treści:

„Walne Zebranie Członków Instytutu Zachodniego, biorąc pod uwagę twórczą i owocną działalność prof. Zygmunta Wojciechowskiego jako dyrektora Instytutu Zachodniego w ciągu dziesięciu lat, wyraża Mu głębokie uznanie i stwierdza, że się dobrze zasłużył Instytutowi i sprawie polskiej“.

¹ Jeden telegram nadszedł z Warszawy bez podpisu nadawcy.

„DNI NAUKI I KULTURY“ WE WROCŁAWIU

W dniach od 21—23 maja w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Dolnego Śląska Wrocławskie Towarzystwo Naukowe zorganizowało we Wrocławiu specjalną sesję naukową, mającą znaczenie nie tylko dla Wrocławia czy Dolnego Śląska, lecz dla całej Polski. Nie po raz pierwszy miasto to stało się areną poczynań o szerokim zasięgu i ogromnej wadze dla kultury naszego narodu, jak również i narodów całego świata. W r. 1948 bowiem na Światowym Kongresie Intellektualistów padały gorące słowa uczonych i artystów wszystkich narodów w obronie pokoju, wzywające do ochrony dzieł umysłów i rąk ludzkich, do zabezpieczenia niezakłóconej dalszej pracy w imię dobra i szczęścia ludzkości.